

**PRACOWNIK**

GRAFICZNY

**ORGAN ZWIĄZKU LITOGRAFÓW, CHEMIGRAFÓW
I POKREWNYCH ZAWODÓW W POLSCE**

Adres Redakcji:**Warszawa, ul. Miodowa 7, tel. 333-55.****Redaktor przyjmuje:****we wtorki i piątki od godz. 6 do 8 wiecz.**

Uwagi nad kryzysem.

Według danych statystycznych zebranych przez nasze Centralne Biuro Pośrednictwa Pracy, przeszło 80 pracowników naszego zawodu pozostaje bez zajęcia. Jeżeli się zważy, że z obliczeń statystycznych pewna ilość wypadków zawsze się wymyka, to śmiało można powyższą liczbę dociągnąć do 100 albo i więcej. Liczbę tę, ogromną jak na nasze stosunki, stanowią tylko ci, którzy zupełnie pozbawieni są pracy, jeżeli zaś jeszcze dodamy do tego, że znaczna część naszych pracowników zatrudniona jest tylko po kilka dni w tygodniu, będziemy mieli cały rozpaczliwy obraz, ilustrujący obecne bezrobocie na rynku pracy naszego zawodu.

Przemysł nasz jest mały, lecz stanowi jedną z gałęzi, która jest ściśle związana z wielkim przemysłem i handlem, których zastój odbija się na nim fatalnie, powodując ostry kryzys i u nas.

W związku z przeżywanym zjawiskiem kryzysu, wypadałoby zaznajomić się z samem pojęciem owych kryzysów, które w ogólnym znaczeniu można określić jako wstrząśnienia gospodarcze.

Ogólne kryzysy gospodarcze, w odróżnieniu od kryzysów częściowych, jak np. rolnych, giełdowych, monetarnych, spekulacyjnych, finansowych i t. p., które głównie miały miejsce w XVII i XVIII wieku, znane są dopiero od początku XIX wieku. — Odróżniają się one od kryzysów innych tem, że dają się one we znaki jednocześnie we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, w pierwszej linii w handlu, przemyśle, bankowości i t. d.

Są one punktami przełomowymi pomiędzy okresem wzmożonej produkcji a okresem jej zmniejszenia.

Przemysł pracujący w dobrych okresach gospodarczych całą siłą pary, wyprodukowuje wielkie ilości

towarów i unieruchamia kapitały, skutkiem czego następuje przesycenie rynku towarami i brak płynnych kapitałów.

Następuje potem zmniejszenie się produkcji, zastój ogólny w handlu i przemyśle oraz kredyt staje się bardzo drogi.

Jeżeli kryzys rozpoczyna się z przyczyny naruszenia równowagi między produkcją a spożyciem, spowodowanym tem, że nagromadzonego na rynku towaru nikt nie kupować, to w następstwie kryzysu jeszcze bardziej się pogłębia, gdyż robotnicy, pozbawieni zarobków skutkiem braku pracy w przemyśle, przestają być względnie stają się bardzo słabymi konsumentami produktów przemysłowych, wobec czego znów wytwórczość fabryk w dalszym ciągu musi się kurczyć.

Stwarza się w tej sytuacji błędne koło, z którego trudno jest wybrnąć i dojść znowu do pewnej równowagi gospodarczej.

Do powyższych zasadniczych powodów i cech kryzysów gospodarczych dochodzi obecnie nie tyle co prawda nowa, lecz bardzo aktualna ich przyczyna, a mianowicie niezwykle silny w tempie postęp wynalazków technicznych, konkurujących w niesłychany dotąd sposób z pracą ludzką i pozbawiający z dnia na dzień coraz większe rzesze robotnicze ich warsztatów pracy.

I tak widzimy, że właściwą przyczyną w tym skomplikowanym zjawisku, jakim jest przesilenie gospodarcze, — jest brak konsumenta na wytwarzane towary, a więc żeby zażegnać kryzys, żeby znów dojść do równowagi między produkcją a spożyciem, żeby znowu móc uruchomić przemysł i handel, — koniecznym jest stworzenie silnego konsumenta w postaci rzeszy

robotników, którzyby mogli nabywać wyprodukowane towary.

Lecz stworzyć konsumenta-robotnika można tylko przez danie mu pracy. I tu powstaje najważniejszy problem, jak tego dokonać, kiedy przez wynalazki techniczne, jak dotychczas, robotników do fabryk potrzeba coraz mniej.

Projekt jednak w tej sprawie został już rzucony i nawet w Ameryce częściowo już wprowadzony w życie. — Jest on bardzo prosty i polega na skróceniu czasu dziennej względnie tygodniowej pracy robotnika, lecz konserwatywne sfery przemysłowe każdej nowości się boją i choćby to mogło być zbawienne dla zażegnania kryzysu, wolą albo czekać beczynn timer, albo też szukać przestarzałych lekarstw, czerpanych z dawnych nieaktualnych już dziś sposobów historycznych, nie zwracając uwagi na to, że obecnie przybyły już nowe czynn timer wpływające na kryzys, niepodobne do tych, które były przyczynami kryzysów historycznych.

Jeżeli się zważy, że skrócenie dziennej pracy do 8-u godzin obeszło się bez specjalnie silnych wstrząsów, to należy przypuszczać, że dalsze skrócenie dnia pracy również nie zaważy ujemnie na systemie gospodarczym,

a może w wyniku stopniowo przyczynić się do zmniejszenia się bezrobocia, a co za tem idzie do znakomitego powiększenia liczby konsumentów, tak potrzebnych do poruszenia fabryk.

Jeżeli istnieje obawa, że przez zmniejszenie ilości godzin dziennej pracy i w związku z tem przez powiększenie się liczby pracowników w fabryce, wzrosną ceny wytwarzanych produktów, to obawa ta jest o tyle płonna, że koszt robocizny nie powinien się bardzo zwiększyć, gdyż to co będą kosztowały więcej płace zwiększonego personelu robotniczego, powinno się zrekompen sować przez zaoszczędzanie kosztów, osiągane przy stosowaniu nowych technicznych urządzeń. Gdyby zaś nawet ogólnie drożyzna wzrosła, to też nie jest to niebezpieczne, gdyż należy sobie uświadomić, że nie tam jest dobrze, gdzie jest tanio, ale zato brak jest pracy, — lecz naodwrot, — dobrobyt może być tam, gdzie ta praca jest, choćby utrzymanie było drogie.

Przykład tego mamy w Ameryce, gdzie panuje drożyzna, a jednak stopa życiowa robotnika jest bez porównania wyższa niż u nas.

J.

Złośliwość czy głupota pruska.

Jaką nienawiścią do wszystkiego co polskie, przeżycone jest w dobie obecnej społeczeństwo niemieckie, świadczy artykuł, który ukazał się w Nr. 43 „Graphische Presse”, organie niemieckiego Związku Litografów i Chemigrafów, w dziale „Literatur und Kunst” na str. 266.

W artykule powyższym, pod tytułem „Guziki”, opisane jest rzekomo autentyczne zdarzenie, jakie miało mieć miejsce w pewnej wsi w Polsce. Wedle treści tego artykułu, żona jednego z mieszkańców owej wioski włożyła do garnka parę brudnych koszul i postawiła na ogniu, celem wygotowania, sama zaś udała się do pracy w polu.

Tymczasem koszule, które były fabrykatem wojennym z papieru, zagotowały się zupełnie. Gdy mąż owej kobiety, przybył do domu na obiad i będąc bardzo głodnym, ujrzał w garnku gotującą się jakąś papkę, pomyślał, że to zupa i nabrał sobie kilka talerzy tego płynu i zjadł.

Po powrocie żony, na jej zapowiedź, iż musi mu zgotować obiad, oświadczył ów wieśniak, że już się dobrze najadł mącznej zupy, a chociaż czuć ją było mydłem, myślał, że taka miała być. To zaś, że znalazł w niej kilka guzików, również wcale go nie zdziwiło.

Tyle o tem „autentycznym” zdarzeniu.

W końcu artykułu zastanawia autora poziom kultury i higieny wsi w Polsce, gdzie w jednym garnku

gotuje się brudną bieliznę, następnie strawę dla świń, a potem — obiad.

Z artykułu tego przebija daleko idąca złośliwość, czy bezdenna głupota, dobra dla pospolitej szmaty brukowej, nie powinna być jednak zamieszczona w organie zawodowym i to w dziale poświęconym literaturze i sztuce.

Ale nie o literaturę chodzi tutaj owemu pismakowi, lecz o zohydzenie Polski! Jakże więc można być teraz międzynarodowo myślącym człowiekiem, skoro w organie Związku nam pokrewnego, należącego do tej samej wspólnej organizacji zawodowej, drukowane są tego rodzaju złośliwe brednie.

A jednak, mimo takich warunków i rzekomo braku kultury w Polsce, wielu Niemców łeczy się naszym chlebem, a wielu jeszcze chciałoby do nas się dostać. Nie dziwny przeto jest powód zohydzenia wszystkiego co polskie, przez szowinistycznych „Kulturträgerów”.

Nie wątpimy, że Sekretarjat naszego Międzynarodowego Związku Litografów i Chemigrafów odpowiednio zareaguje i zwróci uwagę Związkowi niemieckiemu za ten gruby nietakt, popełniony przez redakcję ich organu związkowego, gdyż fakty takie napewno nie wpływają dodatnio na międzynarodowe porozumienie robotników, do czego dąży przecież Międzynarodówka!

W. W.

Kwiatki chemigraficzne w „Grafice”.

Po bardzo długiej, trwającej kilka lat przerwie, wyszedł nowy Nr. miesięcznika „Grafika”. Należy temu radośnie przyklasnąć, iż jest w Warszawie choć jedno pismo fachowe dla szerszego ogółu, które ma służyć braci graficznej najbardziej postępowymi, fachowymi radami i wskazówkami.

Czytając w tym N-rze artykuł o przygotowaniu klisz gazetowych, niestety zrozumieć nie mogę czy autor przeznaczył ten artykuł dla laików, czy też dla fachowców w rodzaju podręcznika. Jeśli dla pierwszych, to ci bardzo mało z tego rozumieją, jeśli zaś dla drugich, to z rozczarowaniem stwierdzić muszę, iż jest to artykuł niestety służący nie do pouczenia, lecz raczej do wprowadzenia w błąd młodych chemigrafów. Gdzież tu się można doszukać nie tylko postępu faktycznego, t. zn. praktycznego i pośpiesznego lub chociażby racjonalnej pracy.

Na samym wstępie autor zaznacza, że fachowcy zajmujący stanowiska kierownicze w zakładach graficznych są naogół zazdrośni o swoją wiedzę i rzadko się zdradzają ze swymi doświadczeniami. Otóż jaki zakład trzymałby takiego kierownika, który idąc z postępowaniem czasu, nie dzieliłby się ze swą wiedzą z personelem danego działu? Inaczej biorąc, kierownik musiałby wszystkie czynności, związane z techniką postępową, sam wykonywać a w takim wypadku wydajność pracy wypadłaby minimalnie, personel pracowniczy natomiast pobierałby w większości wypadków pensję za swą bezczynność.

Nie wiem co autor rozumie pod nazwą pierwszorzędnej jakości fotografii, mającej służyć do reprodukcji. Autor raczył zapomnieć, że pierwszorzędna fotografia może być bardzo artystycznie wykonaną i mimo całego artyzmu może się nie bardzo nadawać do reprodukcji w gazecie. Więc określmy to jasno: fotografia winna być kontrastowa, na błyszczącym papierze i bogata w szczegóły. Fotografie w innym kolorze, np. brązowa, sepja z groszkiem i t. p. nastroczają już więcej trudności i, aczkolwiek wymagają więcej czasu w retuszu, nie osiągniemy zadawalających wyników, tem mniej na kliszach kolodionowych, o których autor jedynie wspomina.

Autor pisze że na kolodionowych płytach pewniej się pracuje i że są tańsze od suchych. Otóż idąc z postępowaniem czasu, winien autor zaznaczyć, że nie klisze suche, lecz błony (filmy) specjalnie do reprodukcji przygotowane mogą znaleźć odpowiednie zastosowanie w chemigrafach gazetowych; ale już zupełnie nie rozumiem, z jakiej przyczyny autor pominął klisze kolodionowo - emulsyjne.

Autor pisze, że przy pomocy siatki obraz rozło-

żony został na negatywie, w cieniach na przezroczystym tle, na małe ostre punkty, w światłach zaś stykają się z sobą, pozostawiając małe jasne punkty. Otóż przy każdym zdjęciu, po wywołaniu negatywu, można uzyskać punkty czarne, małe lub większe, lecz zawsze bez brzegów, w światłach zaś, gdyby na tymże negatywie były małe przezroczyste punkty, jak ich określa autor, wówczas taki negatyw nie nadałby się absolutnie do dalszego wypracowania, lecz li tylko do wyrzucenia. Pomyślmy sobie, według wskazówek autora, taki negatyw i wzmocnimy go, a co się okaże? Otrzymamy pewniejszy, większy punkt w cieniach, lecz punkciki w światłach prawie że się zamkną. Bierzemy odwrotnie, przed wzmocnieniem negatyw osłabimy, a wtedy rozszerzą się punkty w światłach, lecz zato zginą nam czarne punkty w cieniach i rysunek w czarnych miejscach bezpowrotnie zginie. Więc z jednego i drugiego wypadku wynika, że negatyw taki nie nadaje się do dalszej operacji.

Autor porównywuje tani amatorski aparat fotograficzny z aparatem reprodukcyjnym. Tutaj autor zupełnie się zgubił ze swoim postępowaniem. Otóż trzeba autorowi wiedzieć, że obiektywy takie już są dawno wycofane z użytku codziennego, a nowoczesne obiektywy, anastygmaty, apochromaty i t. d., dobrane stosownie do wielkości aparatu, nie mogą dać różnicy w ostrości między środkiem a brzegiem matówki, ani na matówce ani też na negatywie. Gdyby twierdzenie autora było słuszne, wtenczas nie moglibyśmy tworzyć w większych rozmiarach zwykłych rysunków, a cóż dopiero mówić o mapach większych rozmiarów, gdzie ostrość na całej płaszczyźnie musi być równomierna. Ponieważ mapy muszą trafiać na ułamki milimetra, a nieostrość pociąga za sobą także dyferencję w wielkości, ciekaw jestem, jakby można mapę składającą się z kilku części, złożyć w jedną całość. Dla osiągnięcia równomiernej ostrości obrazu uważam za konieczne częste sprawdzanie ekranu w stosunku do aparatu i obiektywu z pryzmą.

Niezrozumiałem jest także i to, że przy użyciu małej, okrągłej przysłony, jasne punkty będą posiadać tę samą wielkość jak w siatce? Panie Autorze, niemożliwe, bo chcąc otrzymać takie same punkty, jakie są na siatce, musielibyśmy użyć siatkę (raster) z wygrawerowaną powierzchnią, którą to powierzchnię musielibyśmy przysunąć ściśle do negatywu; w tym wypadku musielibyśmy uszkodzić światłoczułą substancję, którą pokryty jest negatyw. Raster taki jest w użyciu nie do pomyslenia.

W swoim rozpędzie postępowym autor zaleca do ekspozycji aż 4 przysłony, i to wtedy, kiedy nowoczesna

metoda pracy idzie w kierunku tym, ażeby jaknajmniej prądu zużyć a przytem w możliwie najkrótszym czasie oddać zdjęcie do skopjowania; tembardziej przy dzienniku, gdzie każda minuta musi być racjonalnie wykorzystana, a oryginały aktualne często bywają dostarczane do redakcji w ostatniej chwili.

Pobłażliwie śmiać się muszę gdy czytam: „Chcę skrócić czas naświetlania małą przystoną oraz otrzymać ostre punkty w cieniach i uniknąć przytem uszkodzenia szczegółów, zakrywamy fotografowany wzór białym papierem i naświetlamy krótko”. Otóż, bez papieru przy normalnej fotografii z mocnymi cieniami możnaby ekspozycję parokrotnie przedłużyć, to i w ten czas nie otrzymamy pewnego, odpowiedniego do skopjowania punktu w cieniach. Naświetlanie więc papieru okazuje się tu palącą koniecznością, służące do uodpornienia punktów przy wyrabianiu rysunku za pomocą osłabiania.

Nad odwracaniem negatywów z powodu braku pryzmy, przechodzę do porządku dziennego, wychodząc z założenia, iż zakład, który ma aparat fotograficzny, a nie posiada pryzmy, w dzisiejszych czasach nie może nosić nazwy zakładu, a o błonowaniu ma nawet uczeń w pierwszym półroczu praktyki doskonałe pojęcie.

Przechodzimy teraz do kopjowania. Autor pisze, że: „jeżeli zatem naświetloną płytę cynkową, po pokryciu cienką warstwą tłustej farby, jako ochrony przed wyświetleniem...” i t. d. To już napewno ostatnia nowość wogóle, a dla chemigrafów w szczególności!?

Po przeszło ćwierć wieku mej praktyki w kraju

i zagranicą, teraz dopiero dowiaduję się, iż po naświetleniu pokrywa się blachę farbą dla ochrony przed wyświetleniem. Dotąd wiedziałem, że pokrywa się kopję farbą w tym jedynie celu, ażeby zabezpieczyć rysunek przed działaniem kwasu. Co zaś do trudniejszego przemysłu w cieniach, trzeba było autorowi podkreślić, że wtedy się w cieniach trudniej wymywa, jeśli rysunek był na blasze za długo naświetlany. Autor uważa, że trawienie siatek gazetowych odbywa się wyłącznie za pomocą włączania prądu, bez wszelkich wykrywań (retuszów) na blasze. Czy w ten sposób blacha trawiona da nam to, co nam klisza dać winna? Na autora odpowiedzialność dałbym trawiaczowi do trawienia blachę siatkową, gazetową z dużymi płaszczyznami światła, półtonów i cieni, a ciekaw jestem co autor powiedziałby na osiągnięty rezultat.

Następnie autor radzi wykasowywać punkty w światłach na $\frac{1}{2}$ mm. cynku. Proszę zastosować to przy większych portretach, grupach i t. p.! Klisza nie siło!

Och, jakież tu labirynt kolejności w pracy. Gdzież tu się podziela nowa organizacja pracy? Wpierw autor radzi wytrawienie kopji w maszynie aż do małych punktów, następnie wykasowanie światła, a w dalszej kolejności nadawanie mniej lub więcej miękką farbą drukarską z odrobiną pokostu i zapyleniem tylko asfaltem. Z podziwem patrzę na zdolności trawiarskie autora. Niestety, według powyżej podanej recepty, farba taka dobrze punktów nie obleje, a gdy przy użyciu więcej farby punkty w światłach obleje, to w większości wypadkach zachłapie a mimo to półtony się nie zaleją.

G. HARRAP.

UZUPEŁNIENIA DO HISTORJI NASZEJ MIĘDZYNARODÓWKI.

(tłomaczył W. Włodarski).

W roku 1894 kol. R. Schopke zwrócił się do kol. G. D. Kelleya, nieżyjącego już dziś, generalnego sekretarza i założyciela w r. 1880 Zjednoczenia Litografów w Londynie, z propozycją powołania do życia międzynarodowej organizacji. Kol. Kelley porozumiał się w tej sprawie z kol. C. Harrapem, ówczesnym głównym sekretarzem istniejącego od roku 1885 Stowarzyszenia Litografów, Kaligrafów i Miedzio - Drzeworytników, a ponieważ przyszła organizacja miała obejmować wszystkie związki zawodu, t. j. Londyńskie Zjednoczenie Litografów, Narodowe Zjednoczenie Litografów (założ. w r. 1886) oraz Związek pracujących na kamieniach i płytach, — przeto nawiązano łączność ze wszystkimi temi organizacjami.

W krótkim czasie, t. j. po kilku miesiącach, wyżej wymienione związki odbyły wspólne zebranie w hotelu „Clarence”, na którym ułożono projekt statutu organizacji, zebrano adresy i wybrano na przewodniczącego kol. Kelleya i na sekretarza kol. Harrapa.

Pełny Wydział składał się z wszystkich kolegów, którzy

brali udział w posiedzeniu, a między innymi dziś już nieżyjących kolegów Scholefielda, Douglasa, Geberta, Finlaya i Seeleygo.

W pierwszej linji chodziło o opracowanie statutu i użyskanie, przy pomocy mieszkających w Londynie kol. kol. Schopkego i Geberta, jakoteż innych towarzyszy, adresów związków istniejących na kontynencie, co umożliwiłoby rychłe zwołanie kongresu. Na wniosek kol. Schopkego, uchwalono odbycie pierwszego kongresu w roku 1896 w Londynie. Cała organizacja kongresu miała spoczywać w rękach kolegów angielskich, jak również środki finansowe miały być gromadzone w Anglii. Ta ostatnia uchwała powzięta została skutkiem ówczesnego położenia w Niemczech i możliwości sekwestracji pieniędzy przez rząd niemiecki.

Zrazu nawiązanie kontaktu z organizacjami kontynentu szło dość ciężko. Z początkiem roku 1896 sprawy już tak dojrzały, że jesienią tegoż roku mógł być zwołany Kongres, który też odbył się w Londynie w hotelu „Manchester”. Na Kongresie obecni byli jako delegaci kol. kol.: G. D. Kelley, C. Harrap, F. W. Seeley, Finlay, Gebert, Scholefield, G. Douglas, J. H. Deller, J. Savage i G. Smith (Anglja); Otto Sillier, R. Schopke, Moller i Wertner (Niemcy); K. Mühlberger i Haas (Austria); F. Dreyfus i Vacquet (Paryż); Metzger (Szwajcaria); R. Colombo (Włochy).

Po zapyleniu powyższej farby tylko asfaltem okaże się w większości wypadków (bo fuksy tu bywają), że punkty w światłach się postrzępią. Autor jest tego zdania, że zapylenie w kalafonji jest zupełnie zbędne, a to z tego powodu, że nie trzeba wyskrobywać. Ależ to absurd, a nie postęp! Koroną tego wszystkiego jest to, że nadawanie na czysto odbywać się ma walcem klejowym. Przecież to wręcz szkodliwy skutek, cienie się nie skryją, natomiast punkty w światłach będą za mocno nadane, przyczem wytworzy się między cieniem a światłem na rysunku, po trawieniu, biała aureolka, a rezultat tego — zepsuta klisza. W takim wypadku radziłbym autorowi popробować przepisowem radełkiem

Sumując powyższe, przychodzę do przekonania, że ma się tu do czynienia z bardzo marnem, nie fachowem tłumaczeniem artykułu w obcym języku. Prawdopodobnie autor jest tego zdania, że wzięwszy do ręki podręcznik napisany w obcym języku, można go łatwo

przetłumaczyć według własnego rozumowania, nie znając się ani odrobiny teoretycznie ani też praktycznie na chemigrafji. Tak jednak nie jest. Chcąc pisać o sprawach fachowych, trzeba zakasać rękawy, nie bać się samemu pracy i mozolnie dochodzić do wiedzy fachowej. Obawiam się, że zagranica, która według słów autora, ilustruje swe dzienniki ubogo i marnie, właśnie ta zagranica z politowaniem się może o nas wyrażać, czytając taki artykuł fachowy, który napisał człowiek nie zdający sobie sprawy, iż każdy podręcznik jest opracowany przez teoretyka i praktyka. Nawet bardzo dobry teoretyk nie ośmieliłby się napisać podręcznika bez pomocy praktyka.

Jak widzimy, „Grafika” omawianym artykułem w swym 1-ym numerze, wiedzy fachowej z dziedziny chemigrafji, niebardzo się zastrężyła.

Wincenty Twardowski.

PLENARNE POSIEDZENIE ZARZĄDU CENTRALNEGO.

W dniu 7 grudnia b. r. odbędzie się w Warszawie plenarne posiedzenie Zarządu Centralnego naszego Związku z następującym porządkiem dziennym:

1. Protokół z posiedzenia z dn. 15.XII 1929 r.
2. Sprawozdanie Wydziału Wykonawczego.
3. Sprawozdania Oddziałów.
4. Kooptacja nowego członka do Wydziału Wykonawczego.

5. Sprawy obcokrajowców.
6. Bezrobocie w naszym zawodzie (wnioski Oddz. Lwowskiego).
7. Umowy zbiorowe w Oddziałach.
8. Przejęcie litografów z innych organizacji.
9. Sprawa wypłacania zapomóg regulaminowych z funduszu bezrobocia.
10. Lokata funduszy związkowych.
11. Sprawy administracyjne i wnioski Wydz. Wykonawczego.
12. Wnioski Oddziałów.

Kongres posiadał charakter dość formalny i zajął się głównie wymianą zapatrywań na kwestje zawodowe oraz warunki pracy w różnych krajach. Na celu miał opracowanie powszechnego jednolitego kierunku organizacyjnego. Zebrani przyjęli z małemi zmianami statut i wybrali zarząd w składzie wyżej zaznaczonym. Na siedzibę Związku wybrano Anglię, gdzie również uchwalono gromadzić fundusze związkowe. Należy tu nadmienić fakt udzielenia małej pożyczki dla niemieckiej organizacji na strajk w Berlinie, która to kwota wkrótce została zwrócona.

Wiele czasu upłynęło, zanim organizacje kontynentu wpłaciły swoje wkładki; najbliższe dwa lata wykorzystane były na to, aby z Międzynarodówki uczynić Organizację zdolną do pracy. Dlatego też przewidziano w dalszym ciągu odbywanie Kongresów co 2 lata, w celu zaś lepszego zebrania materiału do statutu, postanowiono przeprowadzać wolną i rzeczową dyskusję pomiędzy związkami różnych krajów.

Jesienią 1898 r. odbył się drugi Kongres w Bernie (Szwajcaria), w którym udział wzięli kol. kol.: Kelley, Harrap, Schofield i Palace (Anglija); Sillier, Schopke i Borisch (Niemcy); Mühlberger (Austria); Steiger (Szwajcaria); Dreyfus i Burrand (Francja) i jeden kolega z Włoch. Obrady prowadził kol. Schopke.

Także i tym razem, Kongres posiadał głównie wyjaśniający charakter i dotyczył zjednoczenia ruchu zawodowego

i ujednostajnienia warunków pracy. Wniosek założenia międzynarodowej kasy strajkowej zwalczany był przez delegatów niemieckich i szwajcarskiego, którzy wskazywali, że wprowadzenie tej kasy jest przedwczesne. Ustalona wkładka wynosiła 4 d (pensy) od członka i miała być obliczona od ogólnej liczby 11680 członków. Prześladowanie socjalistów i inne trudności w Niemczech a po części i w Austrii uniemożliwiały niemieckim organizacjom bezpośrednie wpłacanie wkładek w oznaczonych terminach. Rządy bowiem w Niemczech i w Austrii zabraniały związkom zawodowym tworzenia funduszy, które mogłyby być kasą strajkową.

Kongres w roku 1900 odbył się w Paryżu jednocześnie z wielką wystawą światową. W tym czasie sekretarz Międzynarodówki mieszkał w Londynie, piastując tam urząd kierownika szkoły drukarskiej „Institut St. Bride”, dokąd dziś przeniesiono zbiory wszystkich rodzaj druków.

Na Kongresie paryskim obecni byli delegaci kol. kol.: Kelley, Stevens, Schofield, Douglas, Barnes, Seeley, Harrap (sekretarz) i Palace (Anglija); Sillier, Borich i Sahm (Niemcy), Schmidt (Szwajcaria); Mühlberger (Austria); Dreyfus (Francja); Colombo i Sarcinelli (Włochy); Verbiste (Belgia) i jeden delegat z Lizbony.

C. d. n.

Z WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Na posiedzeniach Wydziału Wykonawczego z dn. 10 i 17 ub. m. omawiano były sprawy ogólnie organizacyjne. Na zapytanie nasze, Zarząd Górnośląski zakomunikował, że w Mysłowicach powstał nowy zakład litograficzny Golućczyka (1 maszyna płaska). Poza tem rozpatrzona była sprawa członka Oddz. Łwowskiego, który przestał płacić wkładki, motywując to tem, że władze odmówiły mu, jako obcokrajowcowi, zezwolenia na dalszy pobyt w Polsce. Od firmy Brandes w Złoczowie, o której pisaliśmy w zeszłym numerze, otrzymano odpowiedź, że przy obsadzaniu posad skorzysta z naszego biura pośrednictwa pracy.

Na posiedzeniu 56 z dn. 24 ub. m., między innemi omówiono brak delegata z Częstochowy na zebraniach w Oddz. Górnośląskim, polecając wybranie delegata. Odczytano i przyjęto do wiadomości protokół 2-ch nadzwyczajnych Walnych Zebrań w Krakowie.

Na posiedzeniu 57 z dn. 31 ub. m. z ważniejszych spraw omawiane były: 1) sprawa odnowienia umowy zbiorowej w Krakowie, przyczem polecono Oddziałowi Krakowskiemu przygotowanie materiałów w tej sprawie na plen. posiedzenie; 2) sprawa drukarza w Bydgoszczy, pracującego na offsecie i chcącego z tego powodu przystąpić (pod pewnymi warunkami) do naszego Związku; 3) sprawa bezrobotnego litografa, członka Zaw. Zw. Robotników Drukarskich w Grodnie; Związek ten przesłał do nas list, że chce umieścić swego litografa na posadzie, a nasi członkowie robią mu trudności. Odpowiedziano w tym sensie, że litograf nie powinien należeć do Związku Drukarskiego, lecz do Związku Litografów, a wtedybyśmy się o niego z troszczyli. Wykreślony został na wniosek Zarządu Łódzkiego członek Tyczkowski za niepłacenie wkładek. Na temże posiedzeniu dokonany został podział 7-ej zapomogi dla bezrobotnych z funduszu z opodatkowania, przyczem przyznano zapomogi 29 kolegom; zapomoga ta przesłana została do Oddziałów w dniu 5 listopada.

Na posiedzeniu 58 z dn. 7 b. m. ustalony został porządek dzienny plenarnego posiedzenia Zarządu Centralnego oraz w związku z posiedzeniem omówiono cały szereg spraw i przygotowano wnioski. W sprawach pośrednictwa pracy, załatwiono zapotrzebowanie na maszynistę na blachę w firmie „Chemimetall” w Zawierciu, kierując tam odpowiedniego kandydata. Omówiono również sprawę otrzymanego drugiego zapotrzebowania na maszynistę na blachę do Krakowa. Ponadto omówiono sprawę przejścia do naszego Związku kolegów z Bielska i przygotowano materiały w tej sprawie na plenarne posiedzenie Zarządu Centralnego.

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW.

ODDZIAŁ WARSZAWSKI.

W dniu 28 października odbyło się nadzwyczajne Walne Zebranie, przy licznych udziałach kolegów. Przewodniczył kol. S. Szlezinger, sekretarował kol. M. Grygo. Zebranie poświęcone było głównie omówieniu sytuacji, panującej obecnie na naszym rynku pracy, która to sprawa była pierwszym punktem porządku dziennego obrad. Następnie punktami były: Obchód 25-lecia Organizacji Warszawskiej, wycieczki i wolne wnioski.

Punkt pierwszy zreferował kol. S. Szlezinger, charakteryzując obecny stan bezrobocia w naszym zawodzie. Referent zaznaczył, że nic nie znamionuje, że sytuacja się poprawi w najbliższych miesiącach, to też trzeba usilnie czuwać, by do naszego zawodu, który już odczuwa dotkliwie przeludnienie, nie byli przyjmowani nowi kandydaci na praktykę, gdyż zwa-

żyć trzeba, że każdy nowy wciśnięty uczeń, to w niedalekiej przyszłości jeden nowy bezrobotny.

Odnosnie Szkoły Przemysłu Graficznego, to stwierdzić trzeba, że system przyjmowania uczniów na kursy dzienne, nie liczący się z faktycznym zapotrzebowaniem pracowników przez przemysł, jest dziwnym zjawiskiem. Szkoła przyjmuje tylu uczniów, ilu może pomieścić lokal szkolny, ile jest wolnych miejsc w ławkach, nie przystosowując się do zapotrzebowania przemysłu. Trzeba zaznaczyć, że w roku bieżącym przyjęto około 30 uczniów, co stanowi znaczny odsetek ogółu pracowników wykwalifikowanych, a trzeba zważyć, że równocześnie i w zakładach przygotowuje się przyszłych wykwalifikowanych.

Przechodząc do spraw wewnętrznie organizacyjnych, Zarząd stwierdza, że jakkolwiek w wpłacaniu wkładek przez członków naszego Oddziału, zaszła znaczna poprawa, to jednak wkładki, jak również opodatkowanie na rzecz bezrobotnych, nie wpływają w takich rozmiarach, jak tego wymagają poważne zadania organizacji zawodowej. Wkładka członkowska nie jest, jak niektórzy twierdzą, zbyt wysoka; bo gdyby nawet nie było tych świadczeń, jakie Związek płaci członkom wraz z bezrobociem, chorobą i t. p., to samo wywalczenie i obrona minimum płacy przez Organizację, daje członkom duże i zasadnicze korzyści.

Występując przeciw egoizmowi niektórych kolegów, którzy, korzystając z Organizacji, nie wypełniają względem niej obowiązków, Zarząd zmuszony był wywiesić w lokalu Związku listę tych kolegów. Lista obejmuje pięć nazwisk i Zarząd ma nadzieję, że nie będzie się ona zwiększać. Względem kolegów umieszczonych na liście, o ile w najbliższym czasie nie uregulują swych zobowiązań, trzeba będzie zastosować bojkot koleżeński.

W dyskusji ogólnej, jaka się wywiązała po zreferowaniu punktu pierwszego, przemawiali liczni koledzy, poddając krytyce stosunki w poszczególnych zakładach odnośnie sprawy uczniów.

Na tem zakończono pierwszy punkt porządku dziennego i przystąpiono z kolei do sprawy obchodu jubileuszu 25-ciolecia istnienia Organizacji Warszawskiej. Sprawę tę zreferował kol. Kuleszyński, komunikując, że zawiązał się na wniosek Zarządu Komitet organizacyjny obchodu, którego skład podaje się do wiadomości i akceptacji Walnego Zebrania, względnie do dopełnienia go przez jeszcze innych kolegów.

Komitet w osobach kol. kol. Gzowskiego, Gąsiewicza, Glinki, Grygo, Kossa, Kuleszyńskiego, Kosierkiewicza, Kościńskiego, Olszewskiego, Strzyżewskiego, Szlezingera, Szydłowskiego, Szustra, Szyszkowskiego i Zawiślaka — został zatwierdzony przez aklamację.

Prezydium Komitetu stanowią kol. kol.: Zawiślak (przewodniczący), Kuleszyński (sekretarz) i Olszewski (skarbnik). Ze względu na różnorodność prac Komitetu, utworzone zostały sekcje: redakcyjna (kol. kol.: Gzowski — przewodniczący, Kosierkiewicz, Strzyżewski, Szlezinger i Zawiślak), artystyczna (kol. kol.: Szlezinger — przewodniczący, Gąsiewicz, Glinko, Kościński, Lindeman, Szuster, Szyszkowski), — finansowa (kol. kol.: Olszewski — przewodniczący, Koss, Lindeman), — gospodarcza (kol. kol.: Strzyżewski — przewodniczący, Grygo M., Szydłowski). W miarę zbliżania się terminu obchodu jubileuszowego, jak również w miarę posuwania się prac przygotowawczych, prawdopodobnie dokooptowani będą jeszcze inni koledzy do poszczególnych sekcji.

Następnie kol. Zawiślak, jako przewodniczący Komitetu zakomunikował, że Komitet Organizacyjny odbył już kilka posiedzeń i rozpoczął prace przygotowawcze oraz omówił w ogólnych zarysach plan obchodu. W zakończeniu kol. Zawiślak

wezwał kolegów do współpracy i gremjalnego wzięcia udziału w obchodzie jubileuszowym.

W imieniu chóru, kol. Szuster zakomunikował, że w związku z jubileuszem chór wznawia swą działalność, wobec czego apeluje do kolegów posiadających głos, aby zapisali się do chóru.

W 3-im punkcie porządku dziennego, Zarząd zakomunikował o mającej się odbyć w dniu 12 listopada wycieczce do fabryki tapet Franaszka oraz o drugiej z kolei wycieczce do „Prasy Polskiej”. Na skutek powyższego, liczni koledzy zapowiedzieli swój udział w obu zaprojektowanych wycieczkach.

W wolnych wnioskach omówiono sprawę urządzenia wieczoru klubowego.

Na tem zebranie zakończono.

ODDZIAŁ KRAKOWSKI.

Po ustąpieniu kol. Stasiaka z naszej Organizacji, odbyło się w dniu 20 sierpnia nadzwyczajne Walne Zebranie w celu wyboru nowego skarbnika.

Zebranie zagał prezes kol. Pułdowski, zawiadamiając zebranych o ustąpieniu kol. Stasiaka, dotychczasowego skarbnika Oddziału, z powodu usamodzielnienia się. Kończąc swe przemówienie, kol. Pułdowski w imieniu Organizacji Krakowskiej podziękował kol. Stasiakowi za jego kilkuletnią pracę i złożył mu życzenia powodzenia na nowej drodze.

W odpowiedzi, kol. Stasiak, podziękował za życzenia i oświadczył gotowość płacenia nadal wkładek członkowskich, uważając, że Związek może mu być jeszcze nieraz pożytecznym.

Następnie kol. Pułdowski wezwał kolegów do zgłoszenia kandydatów na skarbnika, proponując ze swej strony kol. Trombarsa oraz na zastępcę kol. Kamińskiego. Kol. Światkowski proponuje kandydaturę kol. Stelmaszka.

W wyniku zarządzonych tajnych wyborów, na skarbnika wybrany został kol. Fr. Trombars, który jednak usiłuje zrzec się mandatu, tłumacząc się nieznajomością prowadzenia powierzonych mu funkcji, co zostało jednak odparte przez protest ogółu kolegów, którzy prosili kol. Trombarsa, by nie lekcewał wyrażonego mu zaufania.

Następnie zabrał głos kol. Litwin, który podkreślił, że jest to już znanym objawem, że wybrany rezygnuje z powierzonego mu mandatu, tłumacząc się po większej części blahami powodami; ogół zaś kolegów zadowolony jest, że żaden z nich nie jest tym „kozłem ofiarnym”, nie wgląda w sprawy z zainteresowaniem i troską, lecz załatwia swe obowiązki „aby zbyć”, co w rezultacie daje wyniki szkodliwe dla ogółu. Dalej kol. Litwin zaznaczył, że nie jest zupełnie przeciwny dokonaniu wyborów skarbnika, lecz jedynie zastanawia się nad brakiem chętnych do pracy związkowej. W zakończeniu, mówca apelował do kolegów, aby bardziej interesowali się sprawami ogólnymi - związkowymi.

Ponieważ nowowybrany skarbnik rozpoczynał akurat urlop, przeto kol. Stelmaszek oświadczył gotowość zastąpienia go w prowadzeniu księgi kasowej na czas urlopu.

Poczem okrzykiem na cześć pracy, zebranie zamknięto.

W dniu 23 września zwołane zostało nadzwyczajne Walne Zebranie poświęcone specjalnie sprawie opodatkowania na fundusz lokalny. Kol. Pułdowski, zagajając zebranie, z ubolewaniem stwierdził małą ilość uczestników zebrania, co również wywołało oburzenie wśród obecnych i wyraziło się w uchwale, aby na nieobecnych nałożyć karę pieniężną.

Sprawę będącą na porządku dziennym zreferował kol. Pułdowski, wyjaśniając, że pewna grupa kolegów niezadowo-

lona jest i wyraża wątpliwości co do celowości opodatkowania (w wysokości 1 zł. na fundusz lokalny). Referent prosi o postawienie jasno kwestji, czy członkowie mają zaufanie do Zarządu i wypowiedzenie zarzutów w sprawie opodatkowania.

Głos zabrał kol. Światkowski, wyrażając oburzenie i proponując wyjawienie nazwisk kolegów, którzy szerzą wieści o braku zaufania do Zarządu. Mówca nazywa takie postępowanie robotą destrukcyjną.

Następnie w zarządzonym głosowaniu uchwalono opodatkowanie na fundusz lokalny utrzymać nadal w mocy.

W dalszym ciągu zebrania, kol. Litwin zgłosił 2 wnioski, a mianowicie:

1) aby fundusz lokalny obrócić na zakupienie własnego lokalu związkowego, co w wielkim stopniu podniesie życie towarzyskie Organizacji i pozwoli na zakładanie kółek czy to śpiewaczego lub muzycznego, biblioteki i t. p. oraz

2) aby fundusz lokalny przeznaczyć na zapomogi w razie choroby lub nadzwyczajne.

W dyskusji, kol. Stelmaszek wyjaśnia, że kwota uzbierana z opodatkowania jest jeszcze zbyt mała, aby można projekty kol. Litwina realizować, proponuje więc odłożyć wnioski do rocznego Walnego Zebrania. Propozycję kol. Stelmaszka przyjęto.

Następnie, kol. Nowotko proponuje, aby zaprowadzić oddzielne książeczki do kwitowania wpłacanych wkładek lokalnych. Wniosek przyjęto do wykonania i na tem zebranie zakończono.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Ukazał się Nr. 76 „Biuletynu”, organu naszej Międzynarodówki. Na treść numeru składają się artykuły Międzynarodowego sekretarza, kol. Roelofsa oraz członków Komitetu Wykonawczego — kol. kol. Hassa i Grünwalda. Nadto pierwszy sekretarz Międz. Związku Litografów i Chemigrafów, kol. Harap, zamieścił w tym numerze dodatek do historii naszej Międzynarodówki, którzy w tłumaczeniu zamieszczamy w niniejszym numerze, jako uzupełnienie tejże historii, drukowanej w naszym organie.

Dalszą treścią zamieszczonych w „Biuletynie” artykułów jest sprawa zawarcia ugody z Międz. Związkiem Drukarzy co do offsetu i wkłęsłodruku, porozumienie trzech Międzynarodowych Związków: Drukarzy, Lito - Chemigrafów oraz Introligatorów — w sprawie zgodnej współpracy, przebieg walk cennikowych w Niemczech i Austrii oraz obszernie sprawozdanie z V-go Międz. Kongresu Związków Zawodowych, odbytego w lipcu b. r. w Sztokholmie. Należy tu nadmienić, że Międzynarodówkę, naszą na tym Kongresie reprezentowali kol. kol. Roelofs i Hass.

Pozatem Międz. Sekretariat komunikuje o przyjęciu do naszego Związku niemieckiej organizacji litograficznego i chemigraficznego personelu pomocniczego, liczącej 9069 członków.

Z zamieszczonych wiadomości z Hiszpanji, dowiadujemy się, że również i tam w przemyśle litograficznym i chemigraficznym panuje wielkie bezrobocie.

Omawiany numer „Biuletynu” zamyka się sprawozdaniem kasowym, bardzo przejrzystym, z którego wynika, iż majątek naszej Międzynarodówki na dzień 31.XII 1929 r. wynosi 21.020 guldenów holenderskich (około 75.500 zł).

Szwajcaria. Szwajcarski Związek Litografów, Chemigrafów i Pokr. Zaw. komunikuje, że zakłady chemigraficzne A. Wetter i Glätti & Brunner w Zurichu uznały już związkową umowę o pracę. Zakaz pracy w tych firmach zostaje wobec tego zniesiony, pozostaje natomiast w mocy dla tych zakła-

dów, które nie są zorganizowane, względnie nie uznają umowy związkowej.

W Nr. 21 czasopisma „Senefelder”, organie szwajcarskiego Związku, czytamy, że uregulowanie kwestji obsługi offsetu i wkłęsłodruku na terenie międzynarodowym, nie jest dla Związku szwajcarskiego inowacją. Bowiern lokalna umowa, zawarta w dniu 12 czerwca 1929 r. pomiędzy czterema szwajcarskimi związkami graficznymi, przyznała obsługę offsetu litografom, zaś obsługę wkłęsłodruku drukarzom i litografom (maszynistom). Ponieważ w postanowieniach obecnej międzynarodowej ugody znajduje się klauzula, że wszystkie lokalne umowy odnależnie offsetu i wkłęsłodruku obowiązują nadal, przeto Związek szwajcarski rościaga swe prawa i na wkłęsłodruk.

W.

KOSZTY UTRZYMANIA (IX i X).

Na posiedzeniu Komisji do badania zmian kosztów utrzymania przy Gł. Urz. Statystycznym, odbytem w dn. 5 b. m., ustalono, że we wrześniu w porównaniu z sierpnem koszty utrzymania zmniejszyły się o 0,2%, zaś w październiku w porównaniu z wrześniem koszty utrzymania wzrosły o 0,2%.

CO TO JEST KOMISJA KULTURALNO ARTYSTYCZNA WARSZAWSKIEJ RADY ZAWODOWEJ.

Z taką nazwą w kronice „Robotnika” często się czytelnicy spotykają. Pod nazwą najczęściej znajduje się komunikacik, że Komisja do różnych teatrów sprzedaje bilety.

Dla niewtajemniczonych jest to notatka nic nie mówiąca, ot sobie zwykły komunikacik.

Wartoby jednak, aby szerszy ogół zapoznał się z pracą Komisji, aby wszyscy robotnicy Warszawy i prowincji zainteresowali się bliżej działalnością Komisji i weszli z nią w bezpośredni kontakt.

Komisja Kulturalno Artystyczna powstała w tym celu, aby dać robotnikom możność pożytecznego spędzania wolnego czasu, aby w tym czasie stworzyć miłą, a kulturalną rozrywkę.

Nie wysilając się na tworzenie czegoś odrębnego, co po eksperymentach przyniosłoby niewiadome rezultaty, postanowiła uprzystępnąć szerokim rzeszom już istniejące urządzenia kulturalno rozrywkowe, które jednak dla robotników, były zgoła nieprzystępne, z powodu wysokich cen. Postanowiła robotników zbliżyć do piękna po przez sztukę we wszystkich jej przejawach.

W tym celu zaczęła zakupywać bilety do teatrów, i aby one taniej się kalkulowały, na całe przedstawienia.

Bilety rozsprzedawała między robotnikami, docierała z niemi do warsztatów pracy przez delegatów, dawała bilety na kredyt i temi sposobami potrafiła w robotnikach wyrobić zamiłowanie do teatru.

Po teatrze przyszła kolej na wystawy Salonu Sztuk Pięknych, Muzea i t. d.

Miarą rozrostu Komisji, który świadczy o jej potrzebie, będzie kilka liczb podanych niżej.

W początkach kiedy Komisja powstała, mogła rozsprzedać jedno przedstawienie najwyżej w ciągu miesiąca, co stanowiło około 800 biletów.

Dziś Komisja sprzedaje 15 do 20 tysięcy biletów w miesiącu do teatrów warszawskich, około 1000 biletów do Zachę-

ty Sztuk Pięknych, oprócz tego do Muzeów Narodowych i Wojska, do kin, które dają bardziej wartościowe obrazy i na różne imprezy widowiskowe.

Dzięki działalności Komisji, najmniej zarabiający robotnik może być we wszystkich istniejących teatrach warszawskich za cenę paczki papierosów, albo kieliszka wódki. Może podziwiać wspaniałą grę najlepszych artystów w Polsce i może się rozkoszować prawdziwą sztuką.

Ceny biletów do teatrów, dlatego, że Komisja zakupuje całe przedstawienia ryczałtem, są od 50 gr. do 6 zł. na pierwsze miejsca, do Zachęty Sztuk Pięknych po 50 gr., dla młodzieży po 30 gr. do muzeów po 25 gr.

Kiedy powstał w Warszawie staraniem T. U. R'a teatr robotniczy „Ateneum”, Komisja serdecznie się nim zaopiekowała, chcąc mu zapewnić jaknajszersze zainteresowanie szerokich rzesz robotniczych; powołała do życia Towarzystwo Przyjaciół Teatru „Ateneum”, gdzie członkowie korzystają z rozmaitych ulg i premji, za 3 zł. względnie 50 gr. rocznie a teatrowi zapewniają stałych przyjaciół.

Jak widać z powyższego, dzięki cichej, a ofiarnej pracy Komisji i jej personelu, sprawność doprowadzona jest do maximum, rozszerza swoje wpływy coraz bardziej, obejmuje coraz szersze rzesze ludzi pracy, odciąga ich od kieliszka i innych niemoralnych rozrywek, niosąc wzamian kulturę poprzez sztukę.

Tu należy jeszcze podkreślić, że Komisja swoje nadwyżki, powstałe wskutek oszczędnej administracji, przelewa na Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, utrzymujące sieroty robotnicze.

Na zakończenie, należy zaapelować do świata pracy, aby szedł z pomocą tej instytucji, która dla niego tak wydatnie pracuje. Pomoc ta winna się wyrażać w ten sposób, aby wszyscy robotnicy sami się zwracali do Komisji, a nie żeby ona ich potrzebowała wynajdywać.

Z usług Komisji mogą korzystać nie tylko robotnicy Warszawy, ale i zamieszcowi, którzy w rozmaitych sprawach przyjeżdżają do Warszawy.

Ci przed przyjazdem winni: kartką pocztową zawiadomić, że w tym, a tym dniu będą w Warszawie i prosić, aby Komisja zostawiła im potrzebne bilety w przybliżonej cenie, a w dzień przyjazdu odebrać w Komisji.

Tym sposobem przyjezdni towarzysze zamiast tradycyjnego oblewania okazji pobytu w Warszawie, będą w teatrze, zyskają miłą i kulturalną rozrywkę i zaoszczędzą na pobycie w Warszawie.

Adres Komisji: Komisja Kulturalno Artystyczna przy Radzie Zawodowej m. st. Warszawy, ul. Czerwonego Krzyża 20, IV piętro, pokój 61, tel. 332-88.

J. D.

KOLEKTURA ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI.

Losy do 22-ej loterii państwowej, zamiast kupować w kolekturach prywatnych, kupujcie wszyscy w Kolekturze Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci — Czerwonego Krzyża 20 pok. 61 (tel. 332 - 88), a przyczynicie się do powiększenia funduszu na wychowanie sierot robotniczych. Zamówienia — piśmienne, telefoniczne.

Kupujcie losy loteryjne wyłącznie w kolekturze Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci!

Numer pojedynczy—gr. 50. Prenumerata kwartalna—zł. 1 gr. 20. Ceny ogłoszeń za tekstem: cała strona—zł. 120, połówka—zł. 70, cwiartka—zł. 40, ósemka—zł. 25.

Wydawca: Związek Litografów, Chemigrafów i Pokrewnych Zawodów w Polsce.

Redaktor odpowiedzialny: Bronisław Kosierkiewicz

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna Nr. 15.